Rok IV. We Lwowie 25. listopada 1898. Nr. 22.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton*, Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7*, E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street*, Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24*, Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej“ we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Wystawa pism polskich w Lozannie 24. grudnia 1898 r.

Na wolnej ziemi Helwetów w stolicy kantonu Vaud przed laty wieszcz narodu polskiego, Adam Mickiewica, miewał prelekcye w tamtejszym wyższym zakładzie naukowym. Wykłady te zostawiły niezatarte wrażenie wśród obcych. W tej zatem miejscowości, gdzie jeszcze żywa po nim pamięć pozostała, grono Polaków i Szwajcarów postanowiło trwały ślad jego bytności w Lozannie pozostawić i wznieść tablicę pamiątkową w dzień jego imienin 1898 r. Odsłonięcie tablicy przypada dnia 24. grudnia b. r. W dzień ten znajdzie się większa liczba Polaków i obcych i z tej to sposobności Polskie Tow. Handlowo-Geograficzne pragnie skorzystać, by w jednej sali gmachu uniwersyteckiego urządzić wystawę wszystkich peryodycznych pism polskich, istniejących w roku obecnym.

Cudzoziemcy bardzo błędne mają o Polsce pojęcia. Uważają naród nasz za nadzwyczaj drobny, język nasz niemal za nieistniejący lub będący narzeczem rosyjskiego. Światowej sławy mężów naszych wszakże czczą. Wiedzą wprawdzie, że Adam Mickiewicz był wielkim poetą i myślicielem, lecz mało kto na obczyźnie ma pojęcie, że był wykwitem ducha polskiego, do jakiego stopnia narzędzie myśli, mowę naszą, zastał już wyrobioną, by takie cuda tworzyć jak tworzył i do jakiego stopnia przyczynił się do potężnego jej rozrostu dalszego.

Na myślących cudzoziemcach niepomierne wrażenie zrobiło przedstawienie bibliografii przeszło 3 tysięcy książek polskich i i o Polsce na wystawie wiedeńskiej, wydanych w jednym roku 1871. Zaznacza to z podziwem p. Abel Howelaque w swem dziele francuskiem La linguistique. Będzie tedy prawdziwem objawieniem dla obcych i swoich plastyczne unaocznienie znacznej masy czasopism polskich, wychodzących w stuletnią rocznicę urodzin Adama.

Urządzenie wystawy polegałoby po prostu na tem, że przez dzień lub parę dni każde czasopismo leżałoby rozłożone na stole w sali tego samego budynku uniwersyteckiego, gdzie się odsłoni pomnik, z kartką objaśniającą tytuł i kierunek pisma w językach: francuskim, angielskim, włoskim i niemieckim. Zjednoczenie młodzieży polskiej zamierza ten materyał pism polskich przedstawić w roku następnym na wystawie wszechświatowej paryskiej. Wystawy takie będą świadczyły cokolwiek o istnieniu i o niepodzielności Polski.

To jest właściwy ich cel. Skutek ich moralny będzie niepośledni przez wykazanie, że mowa Polska jest tak bogata, że życie polityczne narodu ujarzmionego ma tyle stronnictw, że kraje okrzyczane za posiadające największą ilość analfabetów mają jednak tyle czytających. Wymienienie tych stronnictw i uplastycznienie choćby tylko mechaniczne różnych kierunków myśli w polskiem społeczeństwie w ten sposób korzystnie odbije ruch polski umysłowy w porównaniu do tego co istnieje w Szwajcaryi. Gazety tamtejsze większe jak Journal de Genève, La Tribune (genewskie), La Gazette de Lausanne i Berneński Bund giną wobec gazet poczytniejszych polskich jak Kuryer Warszawski, Codzienny, Lwowski, Nowa Reforma, Czas, Katolik, Goniec Wielkopolski, Wielkopolanin, Dziennik Poznański, Gazeta Gdańska itd. itd. Szczególnie obfitość tygodników i dwutygodników illustrowanych i nieillustrowanych będzie imponująca wobec ich małej ilości w Szwajcaryi. Wystawa taka będzie miała i praktyczne znaczenie. Niewątpliwie cały szereg czyteln i kawiarń, które starają się usilnie o to, żeby jaknajwięcej i najróżnorodniejsze mieć pisma, zaabonuje je. A co ważniejsza, instytucye naukowe zgłoszą się z prośbą o zamianę.

Pożytek tej wystawy znacznie przenosi trudy jej urządzenia czyli że opłaci się ją przyprowadzić do skutku. Jestto drobny lecz nie do pogardzenia przyczynek do tego obowiązku, jaki ma naród w naszem położeniu, odezwania się przy każdej sposobności: Jestem.

Głosy o „Lidze polskiej".

Z licznych artykułów ogłoszonych w czasopismach tutejszych, poznańskich i kilku warszawskich — umieszczamy kilka wyjątków ze „Słowa Polskiego" — która umieszcza nader trafne uwagi o korzyściach, jakie „Liga polska" przynieść może szczególnie już istniejącym Towarzystwom: oto co pisze w artykule zatytułowanym środki i działania „Ligi polskiej",

Proces organizacyi gromadnej pracy nie kończy się jednak na założeniu towarzystwa, ona musi iść dalej. Towarzystwa z bliskimi sobie lub podobnymi celami łączą się w większe grupy, a przeto w silniejsze organizmy, w zjednoczenia i związki, a ta znowu w całe ogromne, nieraz milony liczące organizacye. Powinowactwo idei, dążeń; interesów ekonomicznych lub progranów politycznych, każe w imię wyższych celów, skupiać się w organiczną całość. Takie organizacye są bardziej skomplikowane, trudniejsze do kierowania, wymagają wyższej kultury od jednostek, aniżeli te towarzystwa z celami specyalnymi, niemniej jednak w rozwoju społeczeństwa jest to zjawisko całkiem naturalne i zgodne z prawem przyrody, która nas poucza, że o ile organizm jest doskonalszy, o tyle jest bardziej skomplikowany.

Galicya — zrobiła w ostatnim lat dziesiętku — ogromny krok naprzd w rozwoju życia towarzyskiego mamy setki towarzystw, słusznie przeto, że chcemy przystąpić teraz do związków o szerszych programach leżeć będzie przystąpienie do Ligi. Wiele bowiem naszych stowarzyszeń, mających bezwątpienia racyę bytu, nie rozwija się tak dobrze, jakby się tego spodziewać należało, inne znowu zaledwie wegetują, inne nareszcie istnieć przestały, a przyczyny szukać należy bądź w braku środków materyalnych, bądź ludzi odpowiednich. bądź inicyatywy i zachęty, bądź nakoniec w tem, że ogół nie popiera ich należycie — bo chwilowy zapał ostygł, a nikt go nie rozgrzewa. Liga centralizuje ofiarność bubliczną, bo kto daje na rzecz Ligi polskiej, daje zarówno na wszystkie jej cele objęte statutem, a znając potrzeby zjednoczonych towarzystw i doniosłość ich pracy — może im przyjść każdej chwili z niezbędną pieniężną pomocą. A dalej, skupiają w szeregach swoich — ludzi żądnych czynnej pracy — może wskazać lub znaleźć takich, którzyby do danej roboty najbardziej się nadawali, a z rozmaitych powodów do towarzystwa chorującego na brak ludzi, nie należą. Będąc za pośrednictwem swych członków w ciągłym, ścisłym kontakcie z Polakami, pororzucanymi po rozmaitych krajach monarchii — Liga może łatwiej i skuteczniej od innych popjąć wspólną akcyę, celem zapobieżenia tłumnemu wznaradawianiu, lub w obronie prześladowanej polskości, a popierając ogólno narodowe interesy i działając legalnie, może liczyć na pomoc moralną i materyalną wszystkich sfer spełeczeństwa i wszystkich działów Polski i kolonii polskich w Ameryce i w Europie.

Z życia Polaków w Północnej Ameryce.

Wprowadzając tę kroniczkę, chcemy choć po części uczynić zadość brakowi, który dotkliwie uczuwać się daje w naszej prasie. — Łączność naszą, pomimo kordonów, utrzymujemy w stałych sprawozdaniach z życia polskiego we wszystkich zaborach, tak że co boli lub cieszy jednych, odczuwają drudzy. Dodajemy sobie wzajemnie otuchy i radzimy nad środkami najlepszymi dla naszej narodowej przyszłości. Poza tą łącznością stoi obecnie niestety nasza emigracya za Oceanem. Polsko-amerykańskie pisma, posiadające stałe kroniki, zatytułowane „ze zaboru austryackiego" „rosyjskiego" „niemieckiego", powinny one Kraj pod tym względem zawstydzić, bo w naszych pismach tak, jakby nie istniała „czwarta dzielnica Polski" nasza emigracya, prawie o niej głucho. Bogatsze nasze pisma europejskie mogłyby zdobyć się na stałych korespondentów za Oceanem, tak jak ich posiadają w zaborach pruskim i rosyjskim. Przez poddawanie pod sąd Kraju spraw polskich na emigracyi, oddanoby jej znaczne usługi, a nadto przyczynionoby się do ściślejszej łączności wychodźctwa z macierzą.

Jeżeli w kroniczce tej odnosić się będziemy krytycznie do działalności braci naszych za Oceanem, to dlatego, iż sądzimy, że jest już dosyć silna do wytrzymywania krytyki i nie potrzebuje jak małe dziecko chuchania i otulania. Ci, którzy są w wirze walk, nie widzą zwykle, o ile działalność ich jest pożyteczna lub szkodliwa, co dla obserwatora z boku jest łatwiej dostrzegalne. Przewodnikiem dla nas będzie tu przyszłość Polaków na obczyźnie; zachowanie narodowości i pomyślny jej rozwój. W tym duchu podnosić będziemy wszystkie te objawy, które świadczą o dzielności wychodztwa, popierać prace, zdążające do zachowania polskości i pomyślnego rozwoju kolonii, wszystko zaś temu przeciwne wykazywać i bezwzględnie osądzać.

Kroniczkę tę zaczynam od miesiąca października, który był ruchliwym tak dla całych Stan. Zjedn. jak i Polonii. Minęła już wojna a z nią rozgorączkowanie, w jakie wprawiała siostrzeńców wuja Sam'a, których zwykle nie posądzają o wojowniczego ducha, jako zbyt zajętych pracą ekonomiczną. Praca ta jednak nie doznała przez wojnę żadnej przerwy. Dziś wojna odbija się tylko jak słabnące echo, ale wprost przeciwnym kierunku, w skargach żołnierzy, których zdrowiem i życiem poprostu frymarczono. Dawny zapał zastąpiły narzekania i rozgoryczenie pomimo odniesionych zwycięztw. Polacy poszli wraz z innymi służyć krwią przybranej ojczyźnie, i oni zamiast dumy przynieśli zniechęcenie i skargi na rząd.

Zresztą płynie życie po dawnemu, uwaga wróciła znów do spraw codziennych, troski o byt. Dla Polaków nie jest on kwieciem usłany: żywot ich ruchliwy ale szary, jednostajny i mozolny. Mąż i dorosłe dzieci wychodą codziennie rankiem z blaszanką w ręku na całodzienną pracę, a żona zabiega w domu i z liczną trudzi się dziatwą. Kupiec i przedsiębiorca od świtu do później nocy krząta się w swym zajęciu, a wszystkich przygniata mniej lub więcej troska o jutro. Dochodzą wprawdzie stąd i owąd pocieszające wiadomości, że robota się rusza, że łatwiej o zajęcie i pracę, co przy zbliżającej się zimie niejednego biedaka napawa otuchą, że nie będzie musiał iść po chleb i węgiel do „purfatra" (poor father ojca ubogich), lecz zawsze wielu ludzi bez pracy, zwłaszcza w wielkich miastach.

Powierzchnia jednak tego morza życia ludzkiego nie jest tak jednostajną jak głębiny: marszczy się ona zawsze, od czasu zaś do czasu wzburza się nawet i pieni.

Najważniejszymi sprawami, poruszającymi Polonią w tym czasie były: przygotowania do bliskich wyborów krajowych i miejskich, sejmy różnych organizacyi narodowych, obchody mickiewiczowskie i dawne walki partyjne i kościelne.

W polityce krajowej zaznaczyć należy znaczny zwrot Polaków do partyi republikańskiej, z rzekomego powodu, że partya demokratyczna postępowała z nimi po macoszemu. Czy na republikańskiej partyi wyjdą lepiej, pokaże... przyszłość. Podział Polaków na partye owe jest zupełnie nie wytłu-

maczony, gdyż Polacy, jako przeważnie robotnicy mają jednakowe interesa; tem rozbiciem się zaś osłabiają swoje polityczne stanowisko. Powodem głównym tego rozbicia się i przerzucania się to tu, to owdzie, jest brak jakiegoś programu politycznego. Potrzeba łączności w polityce przebija się w nawoływaniach do popierania swoich, to jednak nie może zastąpić programu, uświadamiającego stanowisko Polaków w polityce amerykańskiej. Mam tu na myśli nie utworzenie własnego stronnictwa, gdyż na to nas za mało alę połączenie się i postawienie programu, określającego żądania Polaków od tej lub owej partyi, a następnie jednolite konsekwentne postępowanie. Wobec tego, że partye prawie się równoważą, Polacy mogą odegrać często rozstrzygającą rolę, a przez to znacznie podnieść swe znaczenie i żądania. Odczuwają oni tę potrzebę programowego działania; jeden z ostatnich numerów „Zgody“ organu „Związku N. P. w St. Zj.“ podniósł myśl, aby Związek na najbliższym sejmie zajął się sprawą polityki krajowej. Myśl tę można tylko uważać jako wyraz potrzeby, nie można jednak nazwać jej w tej formie szczęśliwą. Wobec bowiem silnych namiętności politycznych nie tylko wniesionoby przez to nowy czynnik waśni i nieporozumień, ale co ważniejsza, polityka wyszłaby wkrótce na pierwszy plan i zamieniłaby organizacye narodowe na partye polityczne amerykańskie. Czyż im nie dość, że mają już pośmiertne?

Organizacya polityczna jest potrzebna, a uskutecznić ją można przez połączenie się istniejących dziś mnóstwa polskich klubów politycznych w jedną wielką organizacyę, działającą z planem i solidarnie nie zaś, jak teraz, oglądające się na pojedyncze drobne zyski.

Do obecnych wyborów wystąpili polacy ze znaczną liczbę kandydatur do urzędów i poselstw stanowych. Najwięcej nazwisk polskich spotykamy w Stanie Wisconsin z miastem Milwaukee, gdzie Polacy są silni i najlepiej stoją politycznie. Listy kandydatów wszystkich trzech wielkich partyj, demokratów, republikanów i populistów, zawierają imiona polskie; na liście demokratycznej: p. A. Wojciechowski na posła do sejmu krajowego (legislature), J. Małeka na skarbnika stanowego, Czerwiński na klorka sądowego, J. Gawin na skarbnika obwodowego. I w innych Stanach wystąpili polscy kandydaci na posłów do sejmów i urzędów, dotąd spotkaliśmy 19 nazwisk polskich w różnych miejscowościach. Ilu ich przejdzie niewiadomo; Polacy tu niestety często bardziej są zawistni swoim niż obcym.

Z polityki krajowej amerykańskiej przejdę do polityki narodowej polskiej, której wyrazem były sejmy. W tym czasie odbyła się ich liczba znaczna. Największym był w Chicago sejm „Zjednoczenia Pol. Rzym.-kat, pod opieką B. S. J.“ które święciło równo ześnie srebrny swój jubileusz istnienia. Organizacya ta liczy obecnie blisko 5 tysięcy członków. Z powodu niedawnego rozbicia się, musiała się zająć swą organizacyą na nowo, co jej pochłonęło prawie cały czas. Z przebiegu sejmu zaznaczyć muszę trzy sprawy: dodatnią było ustanowienie stypendyum dla jednego ucznia w kolegium się Stanisława Kostki w Chicago (pod kierunkiem OO. Zwartwychwstańców). Ustanawianie stypendyów dla uczącej się młodzieży powinna sobie wciąć każda organizacya za obowiązek zwłaszcza na wysyłanie młodzieży na studya do kraju, aby tam mogło napoić się duchem polskim i po powrocie była strażniczką polskości wśród swoich. Dla sprawy stypendyów, które są ważnym czynnikiem w popieraniu oświaty, amerykańska Polonia niestety dotąd przwie nic nie robi.

Drugie dwie sprawy ze sejmu należą do przykrych. Mianowicie zabito wniosek, aby Zjednoczenie obchodziło również powstanie styczniowe. Czyżby polityka niektórych „gasicieli“ uczuć narodowych aż do Ameryki dotrzeć miała? Ależ tu nie gasić, ale rozrzarzać trzeba uczucia narodowe, bo gaszą je obcowanie z ludami obcymi i inne przyczyny. Że wniosek ten odrzucono, przypisać to trzeba nieznajomości naszej historyi. Jeżeli kto, to księża nie powinni występować przeciw powstania, któremu pobłogosławił Papież.

Trzecią wreszcie sprawą było wystąpienie duchownego radcy Zjednoczenie, ks. Siedlaczka, który wszystkich nienależących do obozu klerykalnego nazwał „śmieciem“. To rzuciło zarzewie do wznowienia walki, która na jakiś czas była przycichła. Znowu cała Polonia ameryk. rozbrzmiała tą nieszczęśliwą walkę. Wystąpiła najpierw przeciw temu ostro „Zgoda“, jedne gazety oświadczyły się za jedną. drugie za drugą stroną a z gazet idzie niezgoła do ludu i tak już rozdraźnionego ciągłymi walkami. Nie szczędzono sobie wzajemnie słów. Tak zamiast dążyć do jedności i skupienia się dla pokonania wspólnego wroga amerykańizowania się a podnoszenia oświaty dobrobytu ludu, Polonia rozdziela się i traci siły w zgubnej walce. Obie strony nie są tu bez winy: duchowieństwo, że chce zmonopolizować dla siebie wszelki wpływ na lud, świeccy że chcą księży od tego wpływu całkiem usunąć. Tylko harmonia między tymi jedynymi przewodcami ludu może go uratować od zagłady dla narodowości. Próżne tu jest powoływanie się obu stron na patryotyzm, bo jedno i drugie wystąpienie jest bardzo niepatryotyczne. Od przywódców zarażają się masy i cała Polonia rozpada się na dwa wrogie obozy, gotowe walczyć na śmierć i życie. Niechby Zgoda i pokrewne jej pisma, zamiast być bojownikami liberalizmu, zajęły się pilniej pracę nad zachowaniem narodowości polskiej ludu, a owi pogromcy „masonów“ pilnowali lepiej porządku po parafiach i szkół i oświecali lepiej lud w prawdach wiary i moralności, aby nie szedł na łup uwodzicieli i nie zapełniał więzień. — Widowisko, jakie dają swoją walką, jest po prostu wstrętne. Wolałbym wzmiankę o niej zupełnie pominąć, gdyby przykre wrażenie nie wywoływało koniecznej reakcyi w umyśle.

Z innych sejmów najznaczniejszym był sejm „Związku śpiewaków Pol. w Amer.“ liczącego kilkanaście chorów — gdzie zastanawiano się nad podniesieniem uprawy polskiej pieśni w Ameryce.

Odbyły swoje sejmy; Zjednoczenie Rz. Kat. pod opieką M. B. Częst.“ liczące 9 towarzystw, w Filadelfii „Liga Pol. Nar. na wschód połudn. Ameryki“, I-szy sejm stowarzyszenia kasy pośmiertnej rzym. kat. na Pensylwanią“ i inne.

Wspaniale odbył się obchód w Chicago rocznicy 10-lecia istnienia „Sokoła Pol. w Ameryce“. liczącego kilkanaście grup. — Popisy gimnastyczne stanowiły główną część programu uroczystości Sokoli pol. amerykańscy wzorują się na sokolstwie naszym krajowym. — Piękny Marsz Sokołów z równym zapałem spiewany był w Ameryce, w Chicago jak i we Lwowie czy Krakowie.

Jubileusz Mickiewiczowski odbija się głośnym echem po niwach amerykańskich. „Czem chata boga a tem rada“ jak mogli i umieli tak przyczęli rocznicę urodzin wielkiego mistrza, i nie pozostali w tyle w złożeniu hołdu dla pamięci Adama. Po wszystkich koloniach odbyły się lub odbędą uroczystości Mickiewiczowskie. Oby razem z nimi dzieła wieszcza wpłynęły do chat robotnika i kupca, a duch jego, duch zgody i bezgranicznej miłości dla ojczyzny przenikły i serca polskie w Ameryce.

Chicago doczeka się może niedługo pomnika Kościuszki. Polacy krzątają się tam około tego, zbierają skład-

ki; Kościuszko jest tu najpopularniejszym bohaterem polskim i nie można wątpić, że stanie dlań wspaniały monument, o ile wiem pierwszy polski pomnik w Ameryce.

Z życia narodowego z pracy nad utrzymaniem polskości podnieść należy dwa dodatnie objawy; działalność „Sztandaru“ organu „Związku Młodzieży Pol. w Pół. Am.“ i pracę Polek. Sztandar w każdym numerze nawołuje młode pokolenie do pracy narodowej, nie szczędząc mu zasłużonej chłosty za jego obojętność dla spraw polskich. „Przemów do pierwszego lepszego młodzieńca lub dziewicy o Mickiewiczu, o obchodach, o organizacyi patryotycznej, a dostaniesz odpowiedź, która tylko serce każdego prawego syna Matki Polski przeszyje boleścią. Cóż on dba o bohaterów narodowych, co jej po organizacyi patryotycznej, po co on lub ona pójdą na obchód? Gdyby to był bal lub „party“ lub jaki „cake walk“ (taniec murzyński) „to odrazu gotowi tam pójść“. Smutne ale prawdziwe. Na tem większą więc pochwałę zasługuje działalność tej części młodzieży, której organem jest Sztandar. Jeden z swych numerów poświęcił on cały Mickiewiczowi.

Podobny cel pracy narodowej postawiła sobie nowa organizacya „Polek w Ameryce“. Wydano stąd odezwę do Polek, wzywającą do pracy narodowej płeć nadobną. Odezwę tę prwtórzyły wszystkie pisma. Polki były są i powinny być zawsze głównym filarem narodowości, dopóki więc one nie wezma się gorąco i ogólnie do pracy; dopóty fali amerykanizmu nie podobna dostatecznej położyć tamy. A smutne tam dziś pod tym względem stosunki słusznie żali się Sztandar: „dzisiaj każdy młodzieniec... który umie tylko wyśpiewać piosnki światowe amerykańskie, który mówi tylko językiem angielskim... jest ideałem dziewic naszych“. — Obszerne więc pole pracy mają przed sobą auterki pięknej odezwy.

Dawna walka kościelna z niezależnymi w tym czasię ostrzejsze przybrała rozmiary, a to skutkiem klątwy rzuconej na obu niezależnych przywodców Kamińskiego w Buffalo i ks. Hodura w Scranton. Ten ostatni urządził przeciw klątwie wiec swych zwolenników, którzy zamanifestowali zaufanie do swego przewodnika. „Przegląd“ Scrantoński wyraża się wprawdzie bardzo niekorzystnie o tem wiecu twierdząc, że większość było pijanych, to jednak nie zmniejsza znaczeniu tego faktu, który świadczy, że klątwa nie odnosi żadnego wpływu na lud. Nasz chłop jest uparty, zresztą za dużo już igrano z nim, aby teraz tak łatwo dał się zwrócić na łono kościoła. Klątwa jednak może powstrzymać innych duchownych od próbowania szczęścia na drodze niezależnego kościoła.

Niektóre wyrażenia w ogłoszeniu klątwy stolicy apost. przez biskupa Scrantońskiego wywołały niezadowolenie między Polakami; uznano je za obrażające wógóle lud polski. Tak np. pisze „Echo“ Buffalowskie: Jakkolwiek nie zamierzamy bronić doktryn ani też samego ks. Hodura, zauważyć musimy, że ekskomunika brzmi dla polskiej narodowości odrażająco“. W ogłoszeniu tem biskup scratoński wyraża się nie bardzo pochlebnie o rozumie polskiego ludu.

Chicago było znów widownią awantur kościelnych. Kiedy kilkudziesięciu niezadowolonych zebrało się, aby naradzić się na założeniem parafii niezależnej, wtargnął do hali tłum ludu, który nie dopuścił do obrad. Scenom jakie stąd powstały musiała wreszcie położyć kres policya. Piękny zaisty przykład chrześciańskiej miłości i zgody.

Wiele jeszcze spraw poruszyć by tu można, odłożyć to jednak muszę do następnej kroniczki; pozwolę sobie tylko zakończyć apelem do rodaków w Ameryce, by nie zapomnieli dążyć do urzeczywistnienie pięknej dewizyi St. Zjednoczonych: In pluribus unum. *P. Ek.*

Handel i przemysł.

O potrzebie założenia Banku przemysłowego.

V.

Obszernego dowodu prawdy wymaga zdanie drugie: że żaden z istniejących zakładów kredytowych (a w szczególności banków) nie może na się przyjąć roli banku przemysłowego.

Oprócz pomniejszych kas powiatowych i gminnych, które już dla słabych sił usuwają się z pod dyskusyi, posiada Galicya potężniejsze twory w kasach oszczędności, wielkich towarzystwach zaliczkowych i bankach per excellence (bankach wielkich, Grossbanken), następujących po sobie w tym porządku pod względem wielkości kapitału własnego.

Co do abstrakcyi kapitału, jego większej lub mniejszej uległości wobec osoby kapitalistów, najniższe miejsce zajmują towarzystwa zaliczkowe jako udziałowe, poczem następują banki wielkie.

W interesach kredytowych biernych skala zestawiona według sposobu czerpania kapitału z zasobów prywatnych i z różności sposobu czerpania wynikających różnych okresów kredytowych (oczywiście biernych) wykazuje na ostatniem miejscu kasy oszczędności, pośrednio Towarzystwa zaliczkowe, na szczycie znowu banki wielkie.

W tych ostatnich mamy tedy połączone największe własne kapitały, najbardziej od posiadaczów (w znaczeniu prawnem) niezależne, (skutkiem czego ruchliwość możliwie najwyższa) wreszcie możliwie najdalej idącą różnorodność biernych interesów kredytowych, głównie pojawiającą się w długości trwania stosunku kredytowego.

Bank przemysłowy, ruchliwy, przytem pod względem lokacyi kapitałów prywatnych pewny, celowo kierowany, a więc możliwie niezależny od kapitalistów-spólników, wymaga największego kapitału własnego (do granic obszernoscią interesu zakreślonych) i co najważniejsze, systemu biernych interesów kredytowych zastosowanego do interesów kredytowych czynnych, bankowi przemysłowemu właściwych.

Czynne interesa kredytowe banku przemysłowego obejmować będą dwie grupy, — kredytów długotrwałych, potrzebnych do założenia warstatów fabrycznych, tem dłuższych, im większe będą zakłady fabryczne, im większy kapitał unieruchomiony, kredytów krótkich do zakupna surowca (w szerszem znaczeniu) i opłacania sił roboczych.

Wynika to z natury procesu produkcyjnego, a względnie z odpowiadających naturze tej różnych okresów zwrotu kapitału (Umschlagsperiode d. Kapitals).

Główną i najważniejszą zasadą bankowości jest, że niewolno dawać kredytu, którego się samemu nie posiada, z czego bynajmniej nie wynika, że zakłady mające długi, każdej chwili płatne, nie mogą dawać kredytów dłuższych, na przeciąg kilku miesięcy, a cóż dopiero kilkoletni.

Doświadczenie bowiem uczy, że nawet na każde żądanie bezzwłocznie zwrotne kredyty w rzeczywistości przeciętnie znacznie dłużej trwają.

W kasach oszczędności niektóre wkładki leżą latami, w miejsce cofniętych wstępują inne, liczniejsze może; tym sposobem tworzy się pewna przeciętna długość kredytu, która stanowi niejako punkt średni dla wahadłującej długości czynnych interesów kredytowych.

Podobnie ma się rzecz w bankach emisyjnych, które więcej jeszcze od kas oszczędności liczyć się muszą z możliwością „runu“.

Dla obu rodzajów zakładów kredytowych jest atoli niemożliwością udzielać potrzebnych przemysłowi wielkiemu kredytów długotrwałych, zwłaszcza że z wielkością zakładów fabrycznych koniecznie rośnie trudność rychłego wydobycia kapitału pożyczonego.

Dla tej samej zasady identyczności jakości biernych i czynnych interesów kredytowych, żaden z istniejących w Galicyi zakładów bankowych nie może na się przyjąć roli banku przemysłowego.

Dwie, najpotężniejsze krajowe instytucye, udzielające za pośrednictwem listu zastawnego kredytów długotrwałych na własność nieruchomą, dającą mniej więcej stałe dochody z uprawy roli i czynszów mieszkalnych, stosowną wysokość kursu i tem samem taniość kredytu utrzymują głównie przez ścisłe przestrzeganie bezpieczeństwa pożyczek. Zasadniczo też wykluczają od udziału w tym kredycie zakłady przemysłowe, gdzie nietylko wartość niemal nagłym i znacznym ulega zmianom, lecz także realizajca prawa zastawu czyli spieniężenie obciążonego przedmiotu majątkowego, niemałe przedstawia trudności.

Udzielanie kredytu z majątku własnego lub funduszów, pochodzących z krótkich *biernych* interesów kredytowych (depozytu do użytku, rachunku bieżącego, asygnat kasowych) ograniczyć się musi do kwot minimalnych, nie stojących w żadnym stosunku do żądanej obfitości.

Ta sama przeszkoda (krótkości biernych interesów kredytowych) nie pozwala także lwowskiemu bankowi kredytowemu i krakowskiemu „galic. bankowi dla handlu i przemysłu“ być źródłem taniego i obfitego kredytu dla przemysłu wielkiego, którego pierwsze kroki pochłoną poważne ilości unieruchomić się mającego kapitału.

Powstałaby tedy tylko otwarta kwestya reorganizacyi przeistoczenia istniejących zakładów, aby je uczynić zdolnymi do sprostania zadaniom banku przemysłowego.

Przy instytucyach wydających listy hipoteczne, interes ten uledz by musiał gwałtownemu ograniczeniu lub całkowitemu zwinięciu; dla gospodarstwa społecznego powstałaby stąd szkoda dotkliwa, z pewnością przechodząca początkowe korzyści kredytu przemysłowego.

Wszystkie zaś zakłady mogłyby się w chwilj przeniesienia punktu ciężkości na pole kredytu czysto przemysłowego, znaleść wobec samowolnie wywołanego runu, ogólnego wycofania kapitałów, w jakiejbądź formie powierzonych za czasów znanego z rezultatów osiągniętych sposobu prowadzenia czynnych interesów, których antytezą pod każdym względem miałyby być interesy kredytowe bankowi przemysłowemu właściwe.

Publiczność wzbraniałaby się po prostu chyżością pociągu błyskawicznego jechać lokomotywą ciężarową.

Czy zwrot taki opłaca się dla wątpliwych korzyści terrae incognitae, o tem chyba dwa zdania być nie mogą.

Oto powody, dla których założenie nowego banku przemysłowego zdaje nam się koniecznym skutkiem stwierdzonej potrzeby obfitego kredytu przemysłowego. *K. K.*

Maszyny do pisania, ich historya i rozwój obecny — pod tym tytułem znajdujemy w jednym z czasopism opis różnych systemów maszyn do pisania, które autor ujmuje w trzy główne grupy: 1. maszyny do pisania klawiaturowe, 2. jednotastrowe i 3. zmiennotastrowe.

W każdej z tych grup widzimy wiele rodzajów (systemów) maszyn — tylko w grupie trzeciej znajduje się jak dotychczas jeden jedyny system cykliczny.

O maszynie do pisania tego systemu wynalezionej przez Polaka, znajdujemy w czasopiśmie „Czesky Mechanik“ następującą wzmiankę.

„Nową maszynę do pisania wynalazł Z. Korosteński, literat ze Lwowa i demonstrował ją na posiedzeniu wydziału mechaników i optyków praskich, wykazując zalety swego systemu cyklicznego wobec innych dotychczasowych“.

„Maszyna do pisania cykliczna polega na całkiem nowej konstrukcyi; zamiast klawiatury używa się tam rączka o szczególnym ustroju, a przez pociskanie tylko jednej małej dźwigni odciskają się czcionki za czcionkami, a papier z wałeczkiem równomiernie się posuwa. Maszyny tej mogą używać też i ciemni po przyłączeniu stosownego aparatu i „Braillowskiego abecadła“ dla ciemnych. — Na szczególniejszą uwagę zasługuje, także to, że zapomocą specyalnych pedałów mogą pisać na tej maszynie także ludzie chorzy na ręce, a względnie rąk pozbawieni“.

Maszyny te mają się odznaczać tem, że łatwo jest wyuczyć się ich używać, i że są stosunkowo tanie. — Zawiązało się już przedsiębiorstwo dla ich wyrobu pod nazwą „Wyrób maszyn do pisani“ (Vyroba pisaciele stroju) Z. Korosteński Praga — Czechy.

Eteryon — tak nazwał amerykański fizyk *Charles F. Brush* wykrytą przez się w ziemskiej atmosferze substancyę o której mniema, że jest mięszaniną wypełniającą wszechświat. — Szczegóły tego bądź co bądź zajmującego odkrycia znajdujemy w najnowszym numerze „Dźwigni“ czasopisma wychodzącego we Lwowie w artykule, zestawionym na podstawie sprawozdania wynalazcy przedłożonego jednemu z towarzystw naukowych amerykańskich.

Na odkrycie to naprowadził *Brusha* przypadek, mianowicie zjawisko które spostrzegł wśród swoich badań nad przewodnictwem gazów przy różnych ciśnieniach — zjawisko, że przy badaniu powietrza co do przewodnictwa cieplika zachowywało się powietrze tak, jak gdyby go ubywało.

Przypuszczając, że istnieje w powietrzu jakiś gaz łączący się ze szkłem — wsypał do rurki swego przyrządu nieco proszku szklannego. Proszek poczerniał — to stanowiło dowód, że istotnie jakieś nowe ciało znajdowało się w powietrzu. Po nitce do kłębka — doszedł Brush do wykrycia substancyi nadzwyczaj wiotkiej, pod względem ciężaru gatunkowego 1000 razy lżejszy od najlżejszego z pierwiastków — wodoru a o szybkości molekuł 100 razy większej niż u wodoru.

Wnioskując nie bez pewnych podstaw, ale też i nie bez możliwości wielu zarzutów, że nowa substancya jest czemś w rodzaju hypotetycznego eteru nazwał go eterion jako mięszaninę ciał o własnościach przypisywanych eterowi. Z. Korosteński przypomina przy tej sposobnośsi, że w dziełku swem p. t. „Ciemne promienie światła“ dowodził już w r. 1896-tym, iż nie można logicznie przypuszczać teoryi eteru bez przyjęcia równocześnie teoryi innego ciała t. z. „protionu“, którego cząstki zdaniem autora są zawieszone w eterze. Odkrycia „eteryonu“ jako mięszaniny dwu lub więcej substancyi potwierdzałoby owę teoryę autora o złożoności „eteru“. Nato przypomina też autor doświadczenia p. Rychnowskiego, (członka wydziału Tow. handlowo-geograficznego) i radzi uczonym zwrócić na te doświadczenia baczniejszą uwagę.

Złota i srebra w całym świecie, według *Annales des Mines*, roczna produkcja tak się przedsiawia.

Ogólna roczna zdobycz złota wynosi około 206000 klgr. a srebra 4447.591 klgr. co na monetę wypadnie 658 miljonów fr. złotej i 1592 mil. fr. srebrnej. Następujące kraje wydobywają najwięcej złota: Stany Zjednoczone, 172 miljonów; Australja, 127 miljonów; Rosja, 117 miljonów, Republika połudn. afrykańska, 69 miljonów; Angielskie posiadłości afrykańskie i azjatyckie, 48 miljonów; Chiny, 27 miljonów; Nowa Zelandja, 19 miljonów. Od 5 zaś do 7 miljonów wykopują każde: Gwijana francuska, Niemcy, Węgry, Chili, Meksyk, Wenezuela, Brazylja, Gwijana Angielska i Kanada. — Co do srebra najwyżej stoją Stany Zjednoczone, z 390 miljonami; następnie Meksyk wydobywa za 271 miljonów; Boliwija, 80 miljonów; Niemcy, 69 miljonów. Daleko po za niemi stoją: Chili, z 15 miljonami; Hiszpanja i Francja, po 11 miljonów; Ameryka środkowa i Gwijana Angielska, po 10 miljonów; nareszcie Chiny, z 9 miljonami. — Kilogram złota oszacowany tu jest na 3188 franków a srebra, na 209 franków.

Nowy sposób rafinowania cukru wynalazł młody inżynier cukrowar, Robin Langlois, który oszczędza na 100 klgr. od $5^1/_2$ do $6^1/_2$ fr. kosztów wyrobu. Co ważniejsze, oto przy jego systemie dowolnie się rafinuje każdy rodzaj cukru t. j. gruboziarnisty, słabiej topniejący i drobnoziarnisty, szybko topniejący a co dotąd było specjalnością pewnych tylko fabryk. — Podaje o tem w *La Nature*, wychodzącej w Paryżu, bardzo wielka powaga, bo chemik-inżynier A. Ledureau, b. dyrektor państwowego laboratorjum. Cena zaś maszyny Robina wynosi 35 tysięcy fr., i dla wielkich cukrowni nie jest ona zbyt wygórowaną.

Celem założenia polskiej fabryki bicyklów w Chicago, zawiązało się akcyjne „Towarzystwo Kolarskie Młodych Przemysłowców", w północno-zachodniej dzielnicy miasta. Prezydentem Tow. jest Jan W. Wiśniowski, sekretarzem protokółowym Jan F. Sanger skarbnikiem Albert W. Szabelski, zarządcą Tomasz Latosiński. Akcya kosztować ma 25 dolarów.

Emigracya i kolonizacya.

Początki kolonizacyi francuskiej w Ameryce.

III.

Jako pełnomocnika nowej władczyni wysłano do kolonii niejakiego Saussaye, człowieka sprytnego i układnego ale mimo to zupełnie nieodpowiedniego do tego rodzaju pracy, jakiej wymagała sprawa kolonizacyi. 16 maja 1613 roku przybył on do Lo Neve, gdzie po odprawieniu mszy świętej zatknięto krzyż a na nim herb pani de Guercheville. Następnie ruszył on do Port-Royal, gdzie znaleziono tylko Biard'a i trzech kolonistów, gdyż reszta z Biencourtem na czele znajdowała się w lasach, starając się o znalezienie żywności, o ktorą stawało się coraz trudniej. Saussaye, wziąwszy na pokład jezuitę Biarda, popłynął dalej w kierunku rzeki Penobscot w dzisiejszym stanie Maine. Wyprawa ta do szczęśliwych nie należała: załoga, złożona z hołoty najgorszego gatunku wczęła kłótnie i swary, które lada chwila groziły zamienić się w otwarty bunt, dopiero po zarzuceniu kotwicy w zatoce wyspy Mount Desert ucichły niesnaski. Nowo odkrytą ziemię nazwano St. Savior. Wyspę tę zamieszkiwali Indyanie, którzy przyjęli Francuzów z wielką gościnnością Biard, korzystając z gościnności Indyan, z wielką gorliwością zabrał się do nawracania ich na prawdziwą, wiarę niestetety jednakże bez wielkiego skutku, gdyż Indyanie mimo niekłamanej sympatyi, jaką okazywali Francuzom, zachowywali się bardzo obojętnie względem wszelkiej propagandy religijnej. Religijne wycieczki Biarda nie pozostały jednakże bez skutku — znalazł on doskonałą miejscowość, jakby specyalnie stworzoną na kolonię; nie tracąc więc czasu żywo zabrano się do pracy; nie obeszło się wprawdzie teraz bez kłótni i sporów, lecz te wkrótce minęły wobec poważniejszego niebezpieczeństwa, jakie zaczęło grozić kolonistom ze strony Anglików.

W 1607 roku angielski kapitan Newport założył kolonię na brzegach rzeki James.

Kolonia ta mimo walk z Indyanami rozwijała się pomyślnie, gdyż w Anglii nigdy nie było brak śmiałków do przedsiębiorstw chociażby najbardziej karkołomnych Jednym z takich zuchwałych awanturników był niejaki Samuel Argall kapitan okrętu zajmującego się kontrabandą. Syt awantur w starym świecie postanowił udać do Ameryki, gdzie ciągnęła go żądza nowości i chęć zysku. Na czele statku objętości 130 ton, uzbrojonego 14 armatami, z załogą składająca się z 60 armatników, z których każdy był godnym kandydatem do szubienicy, przybył on na brzegi Ameryki północnej, węsząc jak pies myśliwski, czy niema gdzie odpowiedniej zdobyczy. Pilnie plądrując brzegi, dowiedział się on od Indyan o obecności Francuzów. Indyanie, uważając go za przyjaciela francuskich kolonistów, wskazali mu miejsce pobytu i ilość tych ostatnich. Argall odszukawszy Francuzów, rzucił się do walki, która niewiele go kosztowała, gdyż Saussaye, zobaczywszy Anglików, stracił zupełnie przytomność umysłu i nie myślał nawet o obronie, a reszta załogi, aczkolwiek probowała się bronić, pozbawiona przewodnictwa, musiała uledz przeważającej liczbie wrogów. Po zdobyciu okrętu Anglicy wylądowali na wyspę i rozpoczęli swą gospodarkę w powstającej kolonii. Saussaye usiłował się ratować ucieczką, co mu się też udało, zmuszony jednakże głodem dobrowolnie oddał się w ręce Anglików, którzy początkowo przyjęli go bardzo grzecznie, żądając tylko pokazania pełnomocnictwa francuskiego rządu. Saussaye napróżno kazał przeszukiwać swoje rzeczy, by znaleść odpowiednie dokumenty, gdyż te już najdowały się w rękach podstępnego Argalla jako najcenniejsza zdobycz wojenna, albowiem ten wiedziony trafnym instyktem, po pobiciu Francuzów bezzwłocznie rozkazał przeszukać zdobyty okręt francuski i całą kolonię, by znaleść dokumenty i pełnomocnictwo Saussaye'a, które naturalnie znaleziono, co rozumie się zatajonem zostało przed Francuzami. Dzięki temu Saussaye niemógł wskazać żadnych dokumentów, Argall zmienił tedy swoje postępowanie względem Francuzów: udając wściekły gniew nazwał ich rozbójnikami i korsarzami godnymi szubienicy, a następnie ograbiwszy ich do ostatniej nitki, znaczniejszych wziął do niewoli, a resztę w liczbie 15 zostawił na łasce fal oceanu. Ci jednakże, nie tracąc nadziei, zaopatrzywszy się jako tako w żywność przy pomocy Indyan, którzy okazali się jak najlepszymi przyjaciółmi Francuzów, ruszyli w drogę i szczęśliwie dotarli do południowych brzegów Nowej Szkocyi, gdzie spotkał ich kupiecki statek francuski, których zabrał nieszczęsnych kolonistów do St. Malo.

Niewola Francuzów na staku Argall'a trwała dość długo i do najprzejemniejszykh nie należała. Wprawdzie Anglicy pocieszali więźniów, że z przybyciem do Wirginii skończy się ich niedola, gdyż sir Tomasz Dale ówczesny gubernator Wirginii znanym był ze swych sympa-

tyj do Francuzów i ze swego uwielbienia dla wielkich czynów Henryka IV., któremu bardzo dużo zawdzięczał, niestety jednak opowiadania owe okazały się zupełnie fałszywemi. Gubernator powitał Francuzów jak można było najgorzej, zupełnie seryo groził im stryczkiem i szubienicą. Argall widząc, że to nie przelewski, pokazał gubernatorowi podstępem zabrane Francuzom papiery, które wprawdzie przekonały go o ich niewinności, mimo to jednakże położenie nieszczęsnych kolonistów nie przestawało być bardzo groźnem. Sir Dale zwołał swoją radę; na niej postanowione zniszczyć wszystkie francuskie kolonie w północnej Ameryce, która jak twierdzili Anglicy, stanowi własność króla Jakoba. Postanowie to było zupepełnie bezprawnem, gdyż naruszało umowę zawartą między Anglią a Francyą. Jakób I. patentem królewskim z roku 1606 oddał północną Amerykę od 34 stopnia do 45 stopnie szerokości geograficznej na własnośc kompanii kupieckioj z Plymouth i Londynu. Na obszar ten składający się z zupełnie niezależnych względem siebie prowincyj Wirgina, Maine, Akadya; Wirginia nie miała absolutnie żadnego prawa wtrącać się w sprawy Maine i Akadyi, to też postanowienie gubernatora i jego rady przekraczało granice ich kompetencyi. Mimo to jednakże, z rozkazu gubernatora Argall udał się na wyprawę, by zniszczyć o ile się uda wszystkie kolonii francuskie. W tej wyprawie jezuita Biard towarzyszył Argallowi, który wnet rozpoczął dzieło zniszczenia.

Pierwszą ofiarą padła nowopowstająca kolonia na wyspie Manut Desert, gdzie zniszczono ostatki pracy Saussaye i jego towarzyszy; nie przebaczono też i krzyżowi. Następnie Argall wyszukał wyspę St. Croix, gdzie znaleziono nieco soli i zburzono fortyfikacye, wzniesione staraniem de Monts. Stąd, jak twierdzi Biard, Anglicy korzystając ze wskazówek jednego z indyjskich wodzów, udali się do Port-Royal, gdzie wszystko znaleziono pozostawionem bez żadnej obrony, gdyż Biencourt znajdował się z większością kolonistów w gościnie szczepu indyjskiego. W Port-Royal Anglicy znaleźli dość dużo zdobyczy, albowiem kolonii a rozwijała się pomyślnie, gdyż energia Biencourta potrafiła wszystkie przełamać zapory a i Poutrincourt robił we Francyi co mógł, by pomódz kolonii. Argall zabrawszy konie, trzodę chlewną i bydło oddał kolonię na pastwę swej szajki, która obróciła ją w popiół. Zniszczywszy w ten sposób kolonię Anglicy nie darowali nawet zasiewom na polach Biard jezuita odegrał tu bardzo smutną rolę: pozostałych Francuzów probował namówić, by zdradzili Biencourta i przeszli na stronę Anglików, co jednakże nie poskutkowało, gdyż Francuzi z pogardą odrzucili rady jezuity.

Gdy Anglicy po dokonaniu zniszczenia kolonii siadali do okrętu, zjawił się Biencourt, który mimo chęci nie mógł się zemścić na Anglikach za ich napad, gdyż liczba towarzyszy jego była znacznie mniejszą od liczby Anglików. Wprawdzie probował ich zaciągnsć w zasadzkę, lecz Argall stary lis nie dał się wyprowadzić w pole. Po nieudanych próbach walki Biencourt wszedł w układy z Argall'em, który przyznał, że Biard jezuita służył mu za przewodnika w napaści na Port-Royal. Biencourt zażądał wydania Biarda, na co Argall nie chciał przystać w żaden sposób. Tak więc układy Argalla z Biencourtem spełzły na niczem.

Argall dokonawszy dzieła zniszczenia odpłynął 13. listopada z powrotem do Wirginii, podczas którego gwałtowna burza w rozproszyła jego flotę. Biard dostał się na statek Turnela adjutanta Argalla dzielnego oficera i marynarza, który nie szczędził jezuicie wszelkich upokorzeńPo długich przygodach i trudach dostał się Biard do Dower, do Loynu, objął napowrót katedrę teologii. Reszta kolonistów po długich korowodach wydostała się z niewoli angielskieji szczęśliwie przybyła do Francyi.

„Kurnik Parański“ — odprawa.

Z przyjemnością przychodzi nam odeprzeć małą zaczepkę, która nas dotyka ze strony najmniej spodziewanej.

Przegląd Wszechpolski, w Nrze z 18. listopada b. r. występuje przeciw „małoduszności“ naszej myśli koncentrowania żywiołu polskiego w „Kurniku Parańskim“, kraiku, mającym tylko 4.000 mil kwadr. t. j. zaledwie małą część dawnej Polski a pomijania stanów Rio Grande do Sul i Santa Catharina. Wedle słów kolonizatora wszechpolskiego, lepiej zarzucić całkiem politykę kolonizacyjną południowo-amerykańską niż zadowolnić się okrawkiem Brazylii tak nieznacznem.

Cenimy jurność Prz. Wsz., wskazującą wszystkie trzy stany południowe brazylijskie jako przyszłą Nową Polską i chętnie przyjęlibyśmy dyskusyę nad tem, czy autor nadesłanego nam artykułu o memorjale Niemców katarzyńskich do cesarza Wilhelma słusznie przeznacza stan Santa Catharina dla Niemców a kilkanaście tysięcy Polaków wydobyć by chciał z tamtąd do Parany. Nie ganimy tego ducha przedsiębiorczego; życzymy sobie gorąco nawet, żeby go Prz. Wsz. przeniósł wyraźnie na wszystkie części sprawy polskiej a szczególnie do programu stronnictwa narodowo demokratycznego, którego organem ogłosił się w 1896.

Milczeniem i w skrusze serca przyjęlibyśmy zarzuty nam czynione, gdybyśmy istotnie na nie zasłużyli i skądinnąd potrzebowali bodźca do szerszego objęcia sprawy kolonizacyjnej. Trudno nam będzie bowiem wykazać, że nie zajmujemy się Polakami innych stanów niż Parany. Nie będziemy gromadzili dowodów jak n. p., że niektóre towarzystwa polskie w Santa Catharina i Rio Grande do Sul założone zostały pod imieniem członków naszej Redakcji i ciż zostali obrani członkami honorowemi innych, co nie świadczyłoby, że Polacy pozaparańscy czują się tak zaniedbani przez nas.

Przyznajemy nawet, że zarzut miękkości w traktowaniu tak ważnej sprawy jak kolonizacyjna, jest nam nawet sympatyczny poniekąd. Ale pozwolimy sobie tylko wskazać dwa fakty, jako sprostowanie. Z nich samych poweźmie sobie czytelnik i szanowna Redakcya Przeglądu Wszechpolskiego odpowiednie wnioski:

1. Stan Parana ma mniej więcej 244.000 kilometrów kwadr. Jestto więc większy niż 3 razy Galicya (78.532kil. kwadr.) i prawie 2 razy tak wielki jak Kongresówka (127.319 kil. kwadr.). W takim razie mamy powód podziwiać zamaszystość stylu w nazywaniu takiego obszaru kurnikiem

2. W stanie Rio Grande do Sul, większym od Parany, i w Katarzyńskim wielkim, jak Galicja, Polacy dotąd stanowią nieznaczną mniejszość — w pierwszym z 15.000 na 300.000 ogółu ludności a w drugim 50.000 na 1 milion. Gdyby 100.000 rodaków naszych Parany rozproszyć po tych trzech powyższych stanach — nie byłoby nigdzie poważnego skupienia polskiego.

Wobec tych faktów usprawiedliwione, zdaje nam się, jest usiłowanie naszeześrodkowania żywiołu polskiego tam, gdzie on już jest w większości tak, aby założony istotnie został kamień węgielny pod gmach nowo polskiego społeczeństwa — nie przesądzając bynajmniej o jego przyprzybudówkach w stanach sąsiednich i w Argentyńskiej prowincji „Missiones“. Czynimy to w obec szczupłości do-

tychczasowego prądu emigracyjnego polskiego do południowej Ameryki. Skoro strumyk się powiększy i będzie prawdopodobieństwo, że po innych stanach nie rozproszymy się tak jak po północnej Ameryce, wtedy może mniej będziemy obstawali przy skupieniu parańskiem. Zapytujemy na seryo „Przegląd Wszechpolski“ czy istotnie uważa takie poparcie naszych usiłowań za możliwe i to w tak blizkiej przyszłości, żeby już programowo je omawiać.

W razie prawdopodobieństwa wzmocnienia się prądu wychodźczego ku południowej Ameryce do tego stopnia żeby można pomyśleć o zalaniu całej południowej Brazylii, natychmiast weźmiemy ten przedmiot pod uwagę baczną. A nawet gotowi jesteśmy z całą gruntownością wskazać jeszcze inne pola kolonizacyi polskiej n. p. Patagonję w myśl genialnego projektu z przed 60-ciu laty, gdyby południowe stany brazylijskie nie wystarczały.

Na razie jednak milczemy o tem i pozostajemy przy swojem t. j. przy Paranie. Wdzięczniejsi bylibyśmy Przeglądowi Wszechpolskiemu za krytykę więcej rzeczową niż za jowiszowe potępienia i rozwalania drzwi otwartych na oścież.

Polki w Kurytybie.

Kartka z niedawnej przeszłości.

Nadesłano nam wycinek z „Republica“, pisma codziennego wychodzącego po portugalsku w Kurytybie. Artykuł ten swego czasu spowodował wielkie oburzenie ludności polskiej w Paranie. Sprawa ta już przebrzmiała. Lecz nie zawadzi przedstawić ją na zimno zupełnie z innej strony, dla nas daleko ciekawszej ludnościowej.

Wycinek zawiera artykuł z opisem serdecznego przyjęcia powstańców Federalistów w Kurytybie 20. stycznia 1894 r. Autor jego Abel de Hamvultando gniewa się na to, że Federalistów a między innymi admirała Kustodia de Mello na rękach niemal noszono, że wywieszono w miejsce rządowej brazylijskiej chorągiew jakąś białą a raczej brudną — wedle domysłu autora — kołdrę. Drażni szanownego p. Abla litera F. (Federacya) i „słowa wszystko za wolność“ na tym sztandarze powstańczym. Złość jego spada na Polki z tego jedynie powodu. To też nie występuje właściwie przeciw Polkom jako takim lecz przeciwko ich demostracyi federalistycznej. Czyni to jednak z ujmą dla naszych rodaczek, i bije głównie na zapalność i kochliwość kobiet polskich. Brazylianie na taką wadę są wyrozumiali do ostatnich granic i nie im wypada wytykać ją, bo możnaby coś daleko gorszego napisać o ich siostrach, żonach i matkach. Z naciskiem zaznaczamy, że sto razy gorsze rzeczy wciąż przechodzą zupełnie niespostrzeżenie w Brazylii, gdy Brazylianie na nie spozierają okiem sympatycznem lub obojętnem. Nie jestto bowiem żadna jakaś specyalność szczególna, Polek przyjmować owacyjnie wojskowych. Widziano we Francyi czułe całowanie się Francuzek z oficerami rosyjskimi na ulicy, demonstracyjnie; znanę są też illustracye, przedstawiające wskakiwanie do powozów i ściskanie się wiotkich córek Gallji z kalmuckimi żołdakami. Może więc istotnie niektórym Polkom naszym w Kurytycie możnaby niejedno zarzucić w tym dniu, ale sposób w jaki p. Abel de Hamvultando opisał, zapał polski dla powstańców jest ubliżający dla naszych Polek i słusznie Polacy w Paranie uważają go za obelgę.

Lecz już mija rok czwarty i teraz doprawdy nie tyle nas zajmują i drażnią płaskie opisy tych scen, ile mimowolne uwagi autora. Powiada on między innemi:

„W parę godzin były ną ulicy wszystkie Polki Kurytyby. Kto przyjdzie i przypatrzy się bliżej, ten przyzna, że Kurytyba bez Polek jest niczem.

Te ładne i miłe stworzenia (mimosas creaturas) o złotych włosach i płci róży, które stanowią dwie trzecie ludności żeńskiej stanu trzeciego Kurytyby zachwycają się bez upamiętania muzyczką byle jaką i rakietami. Wszystkie żądając uroczystości i chleba, naśladują upadujących rzymian. Żywot swój przepędzają na śmiechu: śmieją się zawsze i po swojemu. Jestto fakt niezaprzeczony i sprawdzony, że Polka przynajmniej powyższej warstwy społecznej urodzoną jest do miłości. Żyje dla przemijącego używania tego życia pełnego ulud. Uważają się Polki za bardzo szczęśliwe, jeżeli uszczęśliwiają bliźniego: jest faktem. że ocierają wiele łez i serdecznie pomagają swoim. Niech będą błogosławione!...

Z balkonu głównej kwatery admirał Józef de Mello mógł zauważyć, że w tłumie znajdującym się poniżej, główki złote ze wstążkami niebieskiemi znajdowały się w podwójnej ilości od kapeluszów czarnych i że było więcej szyi nagich, wystających z gorsetów różowych, niż kołnierzyczków sztywnych na szyjach czarnych“.

Z tego zjadliwego opisu widać, że żywioł polski stanowi najliczniejszą warstwę ludności. Że tak jest, przekonać nas może nie żadna statystyka, lecz zupełnie co innego... rozbudzenie poczucia polskiego w tych masach. Statystyka zaznaczy w Kurytybie przeważną ilość blondynek mówiących po portugalsku. Wszystkie bowiem silą się na to, aby uchodzić za coś wyższego, mówić językiem więcej wyrobionym a nie chłopskim, prowincyonalnym. Jestto jeden z objawów dążenia do oświaty, do coraz wyższego szczebla, jak rośliny do słońca. Lecz do jakich gwiazd mają się zwrócić? Czy miały w 1894 r. pod ręką język polski, poprawy w czasopismach, szkołach, książkach czytelniach stowarzyszeniach i urzędach? Czy miały oparcie o swoich w nowej ziemi lub starej ojczyźnie, czy widziały inaczej jak bardzo wyjątkowo Polaka z lepszem wykształceniem i nie należącego do najbiedniejszej warstwy ludności? Zjawiają się gwiazdy obce, przynoszące ze sobą urok wolności — powstańcy Federaliści głosili, że biją się za wolność — cóż więc dziwnego, że lgnęły do tych tęczowych barw. A też i w życiu codziennem dotąd muszą być pod urokiem całego aparatu cywilizacyjnego i ideowego portugalsko brazylijskiego. Położenie nasze jest nie świetne, lecz bynajmniej nierozpaczliwe i jest wszelka nadzieja, że polski ryusztunek do walki o życie nie przychodzi teraz jeszcze za późno i że gwiazda polska jeszcze zaświeci i pociągnie masy lud naszego. Sama jednak nie błyśnie cudem. Trzeba wciąż usilnie dokładać starań do jej rozżarzenia.

Zarząd Zw. Mł. Pol. w Ameryce powziął zamiar zasilania dzienników angielsko-amerykańskich artykułami i wiadomościami o Polakach w Ameryce i Europie, tudzież o sprawie polskiej. Kroki wstępne w tym celu już poczyniono.

Pan Franciszek Gryglaszewski, dawniejszy cenzor Związku Nar. Polsk., bawi od kilku miesięcy w Alasce, jako asesor Stanów Zjednoczonych, z pensyą 5.000 dolarów rocznie. Ma on oszacować wartość tamtejszych borów, kopalń, budowli itd. — w ogóle wszystko co stanowi nieruchomy majątek.

Notatki bibliograficzne.

Pierwsza pieśń parańska. P. J. Moka z kolonii Gważuwira obok Kurytyby napisał pod powyższym tytułem w „Poranku“ dodatku do „Gazety Polskiej w Brazylii“ wiersz, który zasługuje na głębszą uwagę nie tyle ze względu na swą poezyę, jak raczej ze względu na tendencyę swą — zupełnie zgodną z polską ideą kolonizacyjną mającą na oku skupienie żywiołu polskiego w Paranie w celu stworzenia nowopolskiego społeczeństwa. Wierszyk zaczyna się od słów:

Wesoło radośnie
Niech czas płynie nam
Tu gdzie pinior rośnie
Dobry humor mam.
Bo nasza Parana
Nam kraj obiecany
Nie zna sługi pana
Wszystkie równe stany.

Charakterystyczną rzeczą jest, iż autor nazywa Paranę „krajem nam obiecanym“. Jest to porównanie Parany z ziemią „świętą“, obiecaną ongi Żydom, którzy w myśl tej obietnicy zawojowali ją dla siebie. Poeta ludowy widocznie więc uświadamia to, co bezwiednie w umysłach osadników naszych tkwić musi, iż Parana przeznaczoną została przez Opatrzność dla plemienia polskiego. Jest to swojego rodzaju mesyanizm kolonialny — po raz pierwszy ujawniający się w naszej poezyi ludowej. W dalszym ciągu autor zachęca do pracy:

Więc pikadą dzielmy loty
Róbmy drogi, kładźmy mosty
Stawmy domy, grodźmy płoty
I fojsujmy krzaki osty

albowiem

Rozumem wspólną siłą
Stworzymy nowy swiat
Nagroda zawsze miłą
Widzim dobrobyt raz dwa trzy.

Dalej dowiadujemy się o zaletach Parany.

Bo najlepszą jest Parana
Klimat zdrowia nie rujnuje,
Niema żyda, chłopa, pana
Każdy równy gdy pracuje.

W poemacie przebija się również myśl pionierska posuwania się naprzód w głąb niezmiernych puszcz celem tworzenia nowego społeczeństwa, gdyż poeta ludowy twierdzi:

A najlepsza puszcz głębina
Tu gdy chatkę zlepisz małą,
Za rok za dwa już mieścina
Widzisz prowincyę całą.

W tej pracy kulturnej pionierskiej Polakom przeznacza autor rolę przewodnią, albowiem pisze:

Wesoło bracia z ochotą
Przodujmy ludom wraz
Przodujmy pracą cnotą...

W końcu autor przeciwstawia ludowy charakter nowego społeczeństwa dzisiejszemu społecznemu ustrojowi starego świata i wzywa do osiedlenia się w Paranie:

A wy bracia z starych światów
Przybywajcie do Parany
Rzućcie panów i magnatów
Tutaj mamy równe stany.

Charakterystyczną rzeczą jest, iż „Gazeta Polska w Brazylii“, która dotąd wbrew zdrowej logice przeciwną była idei skupienia wychodztwa polskiego w Paranie i myśl tę zwalczała — nie tylko, że ten wiersz umieściła — lecz nawet obiecała swym czytelnikom nagrodę za kompozycyę oryginalnej melodyi do tegoż. Widocznie myśl stworzenia trwałego i zdolnego do rozwoju społeczeństwa nowopolskiego coraz bardziej przenika masy ludu naszego w Paranie i zmusza Gazetę do zmiany frontu.

Pan S. Zahajkiewicz z Chicago napisał nową sztukę p. t. „Psia Noga“. Sztukę tę grano pierwszy raz w Chicago.

Wiadomości geograficzne.

Jaki będzie koniec ziemi? — Podaje o tem Dr. Ph. Glangaud, w *La Nature*, hipotezę różną od wszystkich dawniejszych, mianowicie, że się rozmoknie i rozpadnie ostatecznie na kawałki aerolitów, które ostatecznie pojdą światami. Naprowadził go na drogę tego domysłu widok obecny Marsa, który zupełnie wystygłszy, będąc daleko mniejszym od ziemi, już popękał właśnie w skutek wchłonięcia w siebie swych wód, a o czem świadczą szczeliny widne z ziemi, fałszywie brane za jakieś nibyto kanały, ręką ludzką przekopane. — Zgadzamy się zupełnie z faktem końca ziemi, czyli t. z. końcem świata, ale przenigdy w skutek całkowitego wystygnięcia planety. Dowodem tego najlepszym widok takich olbrzymów jak Saturn, Uranus, Neptun, nie licząc księżyców oraz asteroid kilkuset, które wszystkie są z pewnością całkiem zastygłe; pomimo to jednak nie rozmokły czyli się rozpadły na aerolity. Teorja rozmoknięcia mogła tylko powstać w głowie mieszkańca stref, nieznającego zjawiska zimy, a któraby go wnet naprowadziła na myśl, że zmarzła woda czyli lód nie może w żaden sposób, o tyle pójść w głąb, żeby aż rozsadzić bryłę planety. Nie rozpadnie się znowuż ona, chociażby i popękała na wylot a to z bardzo prostej przyczyny — oto że siła ciążenia w połączeniu z siłą dośrodkową całość jej w skupieniu będą utrzymywały znakomicie. — Według nas, zjawisko końca świata nastąpi wówczas jak to i najznakomitsi astrononomowie dotąd utrzymywali, gdy słońce czyli gwiazda systemu planetarnego, zgaśnie. Wiek zaś płonięcia tych ciał jest tak olbrzymi, że na to cyfr ludzkich nie wystarcza. Mamy pewne tylko wskazówki, co do ich wieku, mianowicie zabarwienie chromosfery, według nas kończące się na fioletowej barwie. Gdy zaś słońce nasze świeci dotąd żółtą barwą, miljardy przeto miljurdów lat jeszcze miną zanim ono zgaśnie, i wówczas dopiero podruzgocą się na proch wszystkie nasze planety. *W. K.*

Port Bizerty, zwany przez Francuzów Brestem m. Śródziemnego, a o którym tyle mówią teraz, z powodu ich zbrojeń i przypuszczalnej kampanji morskiej, gwoli pięknym oczom franco-russa, — leży na południe od przylądka Białego; w odległości zaś 50 kilometrów od Tunisu, na północ. Jest to istotnie olbrzymi port, całkiem niedostępny w razie potrzeby dla nieprzyjacielskiej floty, i mający po za sobą bajecznie urodzajny, oraz obfity w dobrych marynarzy i węgiel kraj. Od 12 lat budowany, ten *Hippo Zaritus* Rzymian, obecnie jest na wykończeniu, według wymagań najnowszej sztuki. Dwie długie, około kilometra, groble morskie, na głębokości 13 m. a szerokie w farwaterze 420 m., przedstawiają znakomite stanowisko zaczepne, tem groźniejsze, że po za niem kryje się drugi port, wewnętrzny, na jeziorze, mającem 30 tysięcy hktr. powierzchni, połączony z morzem kanałem głębokim na 9 m. i szerokim tylko 62 m. Jezioro to jest znowu tak głębokie, że stają w niem największe pancerniki. Przedport i port dotąd kosztowały 13 miljonów fr., a cały

wykończony wymagać będzie 16 miljonów. i jest dziełem prywatnej kompanji, którą w połowie subwencjonował rząd Republiki. *W. K.*

Dzieci — wilczęta nie okazują się wcale bajką, podług czego oceniono i podanie o pochodzeniu Romulusa i Rema, ale rzeczywisjością, sprawdzoną w Indjach W. Bajeczny ten fakt sprawdził znany autor angielski, George Archie Stockwell, na podstawie relacij takich powag jak prof. Max — Müller, sir Murchison, jenerał Sleeman, słynny misjonarz M. Ehrard, Ball, członek Tow. geologicznego i wielu innych. Według tego, w Hindustanie, porywanie dzieci przez wilki jest zwykłym wypadkiem. Dzieci te, wychowane następnie między wilkami, są nadzwyczaj dzikie, cuchną wstrętnie dziczyzną, tak okropnie, że nie podobna je w żaden sposób odwonić. Gdy się je łapie, bronią się jak wilki i nawet już oswojone, wolą towarzystwo tych ostatnich niż ludzi. — Oto, co opowiada Bell o dwojgu dzieciach wilczkach.

„Jedno z dzieci, które oglądałem, było złapane z dwojgiem wilcząt. Mogło mieć około 10 lat. W chwili pojmania swego, rzucało się wściekle na łapiącego. Cuchnęło okropnie, pomimo wszelkie zabiegi odwonienia: napróżno je nacierano musztardą i dawano pokarm wyłącznie roślinny — nic to nie pomogło. Sypiało na dworze, pod drzewem. Pewnej nocy przybiegły dwa wilki do niego i zaczęły się z niem bawić, ażeby je pobudzić do skakania, rzucało na nie gałązkami i suchemi liśćmi. Następnej nocy przybiegło już 3 wilki, a potem cztery; wszystkie z niem igrały, liżąc mu twarz jakby wilczęciu. Znalazła się po tem właściwa matka dziecka-wilczka, która je poznała po szramie na twarzy, na czole, i śladzie wrzodu na policzku“.*)

Dzieci-wilczki giną prędko po ujęciu, pozostają i dzikimi idjotami do końca. Przełożony domu sierót w Secundra, Ehrard, znał jednak jedno takie, które długo żyło w domu obłąkanych, w Lucknow. Znowu inne przyjęło wychowanie, i zostało następnie policjantem, który obrawszy zawód odpowiedni, musiał zapewne być nieocenionym tropicielem i łapaczem zbrodniarzy.

*) „La Nature“, Nr. 1310, 1898 r.

Bajka niebajka o wilkołaku widocznie ztąd powstała, a jeżeli u nas są nieznane takie dzieci-wilczki, pochodzi to po prostu z warunków klimatycznych; bo sam faktu porywania dzieci przez wilki, jest u nas również pospolitym jak w Indyach, tylko że one giną od mrozu w zimie. Zkąd wilki przychodzą do tego przywiązania do ludzi? Bo są to psy dzikie. Ztąd łatwe rozwiązanie takiego poematu M. Romanowskiego: o zbłąkanym legjoniście, przez wilka wyprowadzonym z puszczy, i mnóstwo podobnych u ludu opowieści.

Nauka zaś antropologji, tak z wilczka-człowieka jak i z „kyz-kijka“,*) wyciąga prawdę: że ród ludzki, pomimo wszystko, jest zupełnie odrębny, zgoła nic z małpą wspólnego nie mający jak to darwinowska teorja mniema. Znowuż psycholog, w takiem przywiązaniu wilka do dziecka, ujrzy niezaprzeczony wpływ duszy ludzkiej, wyższością swoją poskramiającej naturę najdrapieżniejszych nawet zwierząt. Spiritus flat ubi vult... *W. K.*

Japońska marynarka wojenna należy obecnie do najznakomitszych: pod względem liczby statków, ich uzbrojenia, nie mówiąc o wzorowem wyćwiczeniu i dzielności żołnierskiej. Ma ona obecnie 38 okrętów i 27 statków torpedowców, o pojemności 116000 ton. Do roku zaś 1903 wzrosnąć ma ona do 67 okrętów, 12 „destroyers“ i 75 torpedowców, naturalnie, opancerzonych w ogóle. Dwa jej olbrzymie pancerniki, Fushi i Yashima, są to statki tak potężne i szybkie jakich żadna inna marynarka nie posiada. Każdy uzbrojony w 38 mniejszych i większych dział, ma prócz tego po 3 ciskacze torpedów. — Śmiało rzec można, że będzie ta marynarka, przy charakterze dzielnym i cnotliwym Japończyków, postrachem dla Europy, nie mówiąc o takiej Rosji, która przed nią jedną ucieknie nie tylko od Oceanu Spokojnego, ale podobno i z całej Wschodniej Syberji, dzięki spławności Amuru i innych rzek daleko w głąb kraju. Nowo-czyngischański pomysł Rosji, podboju całej Azji, może się tedy skończyć sentymentalną wędrówką jej po tandrach i tajgach między Leną i Wolgą...*)

*) Patrz Nr. 15. b. r. *Gaz. handlowo geograficznej.*

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny Dr. Wiktor Ungar. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.